Djakonat Warszawski

Obraz życia i pracy w r. 1924/5.

Warszawa, w czerwcu 1925 r. **Nr. 1.**

OD WYDAWNICTWA.

Pragnąc zaznajomić szerokie sfery naszego Kościoła z życiem i pracą Djakonatu Warszawskiego i zarazem wzbudzić zrozumienie dla piękności i znaczenia powołania djakonisy, zamierzamy co rok wydawać jednodniówkę—sprawozdanie, informujące o stanie naszej organizacji i panującym w niej duchu. Sprawozdanie niniejsze rozsyłamy do wszystkich zborów w celu bezpłatnego rozdania po nabożeństwie. P.W. i Wielebnych Księży prosimy o przychylne wzmianki w kazaniu i serdeczną zachętę do zasilania szeregów djakonis. Za ewentualne ofiary, czy to osobiste, czy zbiorowe w Kościele, zarządzone przez P.W. Księży i Szanowne Kol. Kośc., na pokrycie kosztów wydawnictwa, składamy zgóry serdeczne „Bóg zapłać“.

Kierownictwo Djakonatu Warszawskiego.

CZAS NAJWYŻSZY!...

Kościół nasz, skrępowany za czasów rosyjskich prawami ograniczającemi, zależny pod wielu względami od państwa, które podejrzliwem okiem spoglądało na wszelkie gorętsze przejawy ducha religijnego, był zahamowany w swoim rozwoju: tworzenie nowych zborów było utrudnione, budowa nowych kościołów spotykała się częstokroć z odmową, a już wszelka praca tak zwanej misji wewnętrznej była prawie całkiem udaremniona. Przytem liczba księży była zgoła niewystarczająca, a sami księża nasi zarówno w nadmiernie wielkich parafjach miejskich, jak i w rozproszonych zborach wiejskich obarczeni byli pracą nad siły.

Nastały nowe czasy, opadły więzy nas krępujące, w nowopowstałej Polsce mamy wolność i wszelką swobodę działania. Mają jednakże tę wolność i inni, a przedewszystkiem kościół rzymsko-katolicki, który niechętnem okiem na nas patrząc, usilnie rozwija swoją propagandę na wszystkich polach, w szkole, w urzędach, w życiu społecznem; mają tą wolność i najrozmaitsze sekty, które szarpią nasz kościół i pociągają ku sobie zwłaszcza więcej rozbudzonych.

A śród nas po dawnemu trwa jeszcze stan odrętwienia i niemocy. Jeżeli zaś gdzieś w jakim zborze życie zabije żywszem tętnem, to są tego powodem po większej części nie sprawy religijne, lecz językowe i narodowościowe, które wszak o mało nie doprowadziły do rozbicia naszego kościoła na dwa nawzajem zwalczające się obozy, polski i niemiecki.

Czas najwyższy, abyśmy się ze snu obudzili i wyszli ze stanu gnuśnej bierności. Czas najwyższy, abyśmy, pomni na posłannictwo kościoła naszego tu na naszej polskiej ziemi, wydobyli z siebie skarby Ewangelji, abyśmy jej nie chowali pod korzec, lecz postawili na świecznik, by blaskiem swym świeciła naszym braciom i siostrom. Czas najwyższy, aby do czynu współpracy stanęli nie sami tylko księża, lecz wszyscy Chrystusa i Kościół miłujący.



NPW. Ks. biskup Jul. Bursche, protektor djakonatu.

Już mamy — acz jeszcze szczupłe bardzo grono ewangelistów, wysłanników misji wewnętrznej, których zadaniem nieść pomoc w pracy duszpasterskiej, głosić zbawienie, dokonane w Jezusie Chrystusie, odwiedzać rozproszonych braci naszych, których ksiądz nie dosięga, pobudzać do wiary i krzepić ją w sercach tych, którym zagraża niebezpieczeństwo jej utraty.

A niewiasty?... Czyż mają być tylko widzami? Czyż nie są one również powołane do pracy w Królestwie Bożem?

Są dziedziny pracy, szczególnie dla nich wyznaczone przez Boga. Serce kobiety łatwiej zabije na widok cierpienia i nędzy; ręka jej lżejsza jest od ręki mężczyzny. Praca duszpasterska śród kobiet, opieka nad dziećmi, pielęgnowanie chorych w szpitalach i po domach i wiele wiele innych dziedzin — to piękne i odpowiednie dla nich pole pracy. Właściwie w każdej parafji powinna działać siostra djakonisa. Żyjemy w czasach równouprawnienia kobiety z mężczyzną, niechże to równouprawnienie obejmie też pracę samarytanizmu chrześcijańskiego, niechże te niewiasty, które nie wiedzą, co z sobą zrobić, a jednak czują w sobie powołanie służenia Panu, staną do współpracy, niechże ze swojej strony uczynią wszystko, by zbory nasze zostały rozbudzone i nowe w nich powstało życie. Czas najwyższy, czas!

Ks. Jul. Bursche
Superintendent Generalny.

SERDECZNA PROŚBA.

Wiara bez uczynków jest martwą, podobnie jak drzewo bez owoców jest bezużyteczne. Najpiękniejszym zaś uczynkiem wiary jest miłość. Miłość jest właściwie jedynem owocem wiary, aczkolwiek owoc ten różne-przyjmować może kształty i w rozmaitych przejawiać się może formach. Najstarszą i niewątpliwie zasadniczą formą tej miłości jest djakonja. Okres upadku djakonji w Kościele był zawsze zarazem okresem upadku wiary. Rozkwit wiary, tego źródła miłości, łączył się zawsze z ofiarą nietylko czasu i pieniądza, ale przedewszystkiem z jedyną rzeczywistością „ofiarą", ofiarą serca na ołtarzu miłości Bożej.

Czy jednak godzi się nazywać „ofiarą" pracę umiłowaną służbę, która jest nam źródłem i środkiem radości i szczęścia. To, co niedoskonały język ludzki nazywa w tym wypadku „ofiarą" jest ze strony Boga darem łaski, a w odczuciu tą łaską obdarzonych błogosławionym przywilejem. I tylko wówczas jest i być może radosną i błogosławioną służbą Bożą.

Teraz będzie zrozumiałem, jeżeli nie „agitujemy" za wstępowaniem do djakonatu. Nie namowa, lecz serdeczna chęć służenia swemu Panu musi być bodźcem do wstąpienia do djakonatu. Jest jednak wiele dziewcząt, w których sercach drzemie w ukryciu, często nieświadomie chęć służby i pracy Chrystusowej; są też dziewczęta, których serce goreje żarem miłości ku Zbawicielowi, nie znajdując lub nie szukając ujścia w konkretnym czynie życia.

Otóż ku temu zmierza nasza serdeczna prośba do wszystkich ewangelików w całej ojczyźnie naszej, abyście tę nieświadomą, ukrytą chęć słowem zachęty wydobywali na jaw, abyście próżno gorejący płomień skierowywali ku ołtarzom Pańskim.

A niema dla niewiasty piękniejszego sposobu służenia Panu jak w powołaniu djakonisy. Czy to wśród dzieci, czy też starców; czy to wśród chorych na ciele, czy też na duszy — wszędzie idzie z światłem wiary, z balsamem miłości Chrystusowej.

Pragniemy z całą świadomością być djakonatem misyjnem, t. j. takim, który fizyczną, zawodową pracę djakonis uważa jedynie za środek do ratowania i krzepienia dusz. Dlatego też kształcimy również wszystkie siostry specjalnie dla pracy duszpasterskiej wśród młodzieży i kobiet, jako pomocnice dla sług Kościoła. A że pragniemy służyć wszystkim zborom, nietylko wyłącznie polskim, lecz także i dwujęzycznym, przeto chętnie przyjmujemy też dziewczęta, posługujące się przedewszystkiem językiem niemieckim.

Jedność wiary jest dla nas rzeczą najważniejszą, a miłość Chrystusowa zna tylko jedną dziatwę Ojca w niebiesiech!

Przeto wołamy do wszystkich ludzi dobrej woli, do wszystkich dzieci Bożych:

Pomóżcie nam budować Królestwo Boże!

Budźcie wiarę i miłość, chęć i radość do służenia w djakonacie Chrystusowi i Jego Kościołowi.

Kierownictwo Djakonatu Warszawskiego:

ks. Mieczysław Rüger **ks. Zygm. Michelis.**

Warunki przyjęcia na dwuletni kurs dla kandydatek do djakonatu.

Przy zreorganizowanym djakonacie warszawskim został w roku ub. założony kurs przygotowawczy dla kandydatek do djakonatu. Kurs w zasadzie trwa przez dwa lata i polega na ogólnem oraz religijnem przygotowaniu kandydatek.

Jedynym istotnym warunkiem do przyjęcia na kurs jest zdrowie duchowe i fizyczne. Dlatego przy zgłoszeniu należy z reguły przesłać świadectwo duszpasterskie i lekarskie. Osoby niepełnoletnie muszą też dołączyć pisemne zezwolenie rodziców. Przyjmowane są panny, oraz bezdzietne wdowy od 17 do 30 lat.

Termin rozpoczęcia prac kursu i przyjmowania kandydatek jest 1 wrzesień każdego roku.

W drodze wyjątku przyjęcie może nastąpić także i w ciągu roku.

Pierwszy miesiąc jest uważany za okres próby; w tym czasie kandydatka chodzi w swoim ubraniu, ale otrzymuje całkowite utrzymanie. Po miesiącu kandydatka otrzymuje bezpłatnie strój kandydatki i miesięcznie niewielkie kieszonkowe. Bieliznę osobistą kandydatka musi posiadać własną. Szczegóły na zapytanie.

Przyjęcie na pełną siostrę zabezpiecza do końca życia pełne utrzymanie zarówno po osiągnięciu starości, jak też na wypadek choroby, czy kalectwa, pozbawiającego zdolności do pracy.

Zgłoszenia należy przesyłać pod następującym adresem:

Zarząd Djakonatu przy e-a. Zborze w Warszawie,
Kancelarja parafjalna, pl. Małachowskiego 1.

TABITO WSTAŃ.

Dz. Ap. 9, 36 — 42. A była w Joppie pewna uczennica, imieniem Tabita, co się wykłada Dorkas (Sarna); ta była pełna dobrych uczynków i jałmużny, które czyniła. I stało się w one dni, że, zachorowawszy, umarła; i omywszy, położyli ją w izbie. A że Lidda jest blizko Joppy, uczniowie usłyszawszy, że tam jest Piotr, posłali do niego dwuch mężów, prosząc go, aby się nie ociągał z przyjściem do nich. Wstawszy tedy Piotr, szedł z nimi; a gdy przyszedł ,wprowadzili go do izby, i obstąpiły go wszystkie wdowy, płacząc i pokazując suknie i płaszcze, które Dorkas robiła, dopóki była z nimi. A Piotr, wygnawszy wszystkich, padł na kolana i modlił się, i obróciwszy się do ciała, rzekł: Tabito, wstań! A ona otworzyła oczy swoje i ujrzawszy Piotra, usiadła. A on, podawszy jej rękę, podniósł ją i przywoławszy świętych i wdowy, stawił ją żywą. I rozsławiło się to po całej Joppie i wielu uwierzyło w Pana.

Musiało to być wesołe i zgrabne dziewczę, które zarówno w pracy, jak w zabawie, swą słoneczną pogodą i urokiem promiennej młodości, zdobywało serca starych i młodych, że nadano jej ten charakterystyczny przydomek — Gazela, Sarenka.

I oto na beztroską, płochą pogańską Dorkas-Gazelę padł cień Krzyża Chrystusowego. Błyskawica gniewu Bożego rozdarła zasłonę „ludzkiej niewinności" i zdumione, przerażone oczy ujrzały **pod Krzyżem** Zbawiciela ohydę grzechu, grozę sądu, przepaść zatracenia.

Czarny smutek zakrył słońce radości życiowej w oczach, a trapiący niepokój spędził promienny uśmiech z warg Gazeli. Przejrzała i zobaczyła wokoło siebie tyle nieszczęścia i nędzy, tyle fałszu i obłudy, tyle trosk i bólu, że nie pojmowała, jak przed tem śmiać i radować się mogła.

I Gazela podniosła smutne oczy w górę i oto **na Krzyżu** ujrzała niepojętą, niebiańską Miłość, która przebacza grzech, goi rany, koi smutek, ociera łzy.

Na ponury, tragiczny symbol grzechu i potępienia człowieka padł niebiański, cudny promień łaski Bożej.

Krzyż na Golgocie zajaśniał światłością gwiazdy Betleemskiej...

...„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego wydał..."

Błyskawica Miłości Bożej rozdarła chmurę grzechu i pokuty, a zdumione i rozradowane oczy ujrzały radość i szczęście zbawionego dziecięcia Bożego...

I nawrócone dziewczę zachowało swój jasny, uroczy przydomek: Gazela. Radość chrześcijańskiej Gazeli była może nieco cichszą, ale za to promienniejszą, a ogień w oczach mniej może błyskotliwy, ale za to jaśniejszy.

Lekkie nogi Gazeli nie poruszyły się teraz w korowodzie tańczącym rówieśnić, lecz biegały po stopniach,

Bóg zaś takie ustanowił prawo, że radość i szczęście łączą się zawsze tylko z altruizmem, idą tylko w parze z miłością ku innym ludziom.

W kościele św. Franciszka w Assyżu Giotto di Bondone przedstawił w obrazach żywot tego przyjaciela ubogich. Na jednym z nich widzimy zaślubiny św. Franciszka. Oblubienicą jego jest smętna postać w nędznych łachmanach, a imię jej — Sancta Paupertes, święte ubóstwo. Franciszek z Assyżu był niewątpliwie dziwacznym świętym, ale był też niewątpliwie jednym z najszczęśliwszych, najradośniejszych dzieci tej ziemi. A radość i szczęście jego płynęły z tych właśnie zaślubin.

Ubóstwo i nędza, materjalna i moralna, o ile nie jest związana z szatańskim buntem przeciwko Bogu, o ile nie płynie bezpośrednio ze świadomego i złośliwego deptania Jego świętych przykazań, ma w sobie coś, co budzić powinno nietylko współczucie, lecz i pewną cześć.

Res sacra miser.

Bóg mógłby jednem mrugnięciem powiek (po ludzku mówię) usunąć ze świata wszelką nędzę. A jednak nie czyni tego. Mądry człowiek myśli: gdybym ja był Bogiem, to zamieniłbym ziemię w raj, — bez nędzy, choroby i nieszczęścia.

I Bóg tego pragnie. Ale pragnie, abyśmy to uczynili jako ludzie. Postawił przed nami wielkie zadanie, w wypełnieniu którego mamy dojrzewać dla Królestwa Bożego wzrastać w społeczność Boga, Bóg zaś jest miłością.

Z oczów wszelkiej nędzy Bóg sam spogląda na nas, czy pojęliśmy Jego wolę, czy wypełniamy nasze posłannictwo.

Póki więc będą samotni i niedołężni, potrzebujący opieki, póki będzie nędza i ubóstwo — póty Tabita nie powinna umrzeć. Gdy zaś zostanie wielokrotnie wskrzeszona, okaże się, że Tabita nie może umrzeć, albowiem miłość jest nieśmiertelna.

Tabita w trumnie, a dookoła płaczące wdowy, które wskazują na swoje suknie i chustki, pytając: któż nas teraz tam obdzielać będzie — ten obraz powieś sobie, kochana młoda siostro, nad twoim łóżkiem, powieś go sobie w swojem młodem sercu. A przyjdzie chwila, gdy on przemówi do ciebie: „Tabito, wstań!", a wstaniesz i pójdziesz jako „promyczek Jezusowy" świecić i grzać smętne i oziębłe serca.

Czy nie słyszysz, czy nie usłuchasz wołania Pana Twego?

Czy Pan nie wybrał może właśnie ciebie, aby cię obdarzyć wielkim i świętym przywilejem?

Czy nie chciałabyś być „siostrą" Pocieszyciela opuszczonych, Opiekuna sierot, Lekarza chorych dusz?

Jest coś w postaci Tabity, co czyni ją niezmiernie sympatyczną i pociągającą. W jej charakterze i postępowaniu niema nic sztucznego, nic z owej nienaturalnej świętości wielu pobożnych, nic z „ofiary" na jaką zakrawają niektóre dusze, które „poświęciły" swe życie dla „celu", Tabita była „Tabitą" zarówno w wesołości, jak i w miłości, bo inną być nie mogła. Miłość jej nie była z „postanowienia", lecz z potrzeby serca; służba jej nie była „ofiarą", lecz treścią i radością życia.

Są niewiasty, które doznawszy zadowu życiowego czy bolesnej straty, pustkę w swym sercu i życiu wypełniają dobroczynnością. Praca ich nosi na sobie piętno nerwowości i coś z nagromadzonej w sercu goryczy. Intensywna i gorączkowa praca Tabity płynęła swobodnym biegiem, niby woda w ruczaju. Jak nie potrzeba namawiać słońca, by świeciło i grzało, podobnie nie potrzeba było napominać Tabity do służenia i do pracy.

Serce człowieka naogół ma egoistyczne skłonności, i nieraz tylko poprzez ciężką walkę wewnętrzną dochodzimy do spełnienia naszych obowiązków. Cześć każdemu, kto tak wbrew naturalnym skłonnościom swego serca wiernym jest poznanemu obowiązkowi. Ale to nie są wyżyny Chrystusowej cnoty i moralności. Kto się musi wewnętrznie zmuszać do pełnienia obowiązku stoi jeszcze ponad Zakonem i nie przeszedł do wolności dziatek Bożych.

Wolność ta polega na zupełnej harmonji między naturalną skłonnością, a obowiązkiem, która nas tak pociąga w postaci Zbawiciela. I tylko dusze, które promienieją tą światłością, są prawdziwie Chrystusowemi.

Tabita jaśniała taką właśnie Chrystusową cnotą, i to było tajemnicą uroku jej postaci i błogosławieństwa jej służby. Olśniona i przezwyciężona miłością Chrystusa Tabita stała się wierną i doskonałą, acz bezwiedną kapłanką tej ofiarnej miłości, która stała się naturalną skłonnością jej serca.

I taka bezwiedna, naturalna miłość święci tryumfy, któremi znaczona jest droga zwycięskiego pochodu Ducha Chrystusowego poprzez dzieje świata.

Bezwiedna miłość! Gdzie ona obejmuje człowieka, tam obejmują go ramiona macierzyńskiej miłości i ojcowskiej wierności.

Taka miłość czyni dobrze, nie upokorzając i nie zawstydzając.

Wymuszona, a nawet tylko świadoma miłość ma w sobie coś zimnego, obcego. Dar przechodzi z ręki do ręki, ale serca nie stykają się ze sobą. Świadomość naszego „dobrego uczynku", podniosłe uczucie naszego zwycięstwa nad własnem sercem stawia między ofiarodawcą, a obdarowanym mur niechęci. Wywołuje to po jednej stronie gorycz, a po drugiej zniechęcenie.

Jeżeli warsztat, w którym szyją się suknie dla biednych będzie opromieniony słońcem radości i wdzięczności, że on może służyć ku chwale Pana, suknie te będą ogrzewały ciała i serca obdarowanych. Uwierzą oni wówczas w miłość Bożą i w miłość ludzką, której kapłankami i zwiastunami mogą być „siostry" naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Tabito, wstań! Tak dziś Pan woła do was, kochane siostry w całym naszym Kościele, przedewszystkiem do was miłe córy duchowe w zborze warszawskim! Nie lękajcie się trudnych początków, ani słuchajcie na „mądre" rady „przyjaciół".

Tabito, wstań! Powoli podniosło się dziewczę na łożu choroby, a usiadłszy ujęło ręką Piotra, który dopomógł jej powstać.

Powoli i stopniowo poczniemy i my budować naszą zbiorową „Tabitę" zboru stołecznego, nasz polsko-ewangelicki djakonat. Ale budować go będziemy nie na chęciach i decyzjach serc ludzkich, nie na sumienności i obowiązkowości, nie na ziemskiej mądrości i organizacji — budować go będziemy na **zupełnem posłuszeństwie i całkowitem oddaniu** się woli Pana, który woła:

Tabito, wstań!

Ks. Zygm. Michelis.



Grupa młodzieży ze „Związku Betleemitek“ przy Społeczności Chrześcijańskiej w Warszawie, z szeregów której wyszły pierwsze kandydatki pierwszego kursu przy djakonacie.

Biblijny djakonat.

Djakonja po grecku oznacza służba. Dziś wyraz ten oznacza posługę wobec chorych, biednych ułomnych i maluczkich—w imieniu Chrystusa Pana i Jego Kościoła.

Służba taka w zasadzie jest obowiązkiem i powołaniem wszystkich wierzących. Ale jak niezależnie od powszechnego kapłaństwa ku świadczeniu o Zbawicielu i budowaniu Jego Królestwa istnieje przez samego Chrystusa ustanowiony urząd głoszenia Ewangelji, podobnie niezależnie od powszechnego obowiązku wiernych do czynów miłosierdzia chrześcijańskiego rychło okazał się potrzebnym i został przez apostołów ustanowiony kościelny urząd samarytański — djakonat.

Służba samarytańska na początku była związana ze służbą Słowa Bożego. Gdy jednak zbór w Jerozolimie stał się liczniejszym, apostołowie nie mogąc podołać wszystkim obowiązkom, ustanowili dla opieki nad chorymi i biednymi specjalny urząd djakonji. Szczegółowy opis tego znajdziemy w szóstym rozdziale Dziejów Apostolskich.

Zadania nowego urzędu, ustanowionego narazie tylko dla pracy męskiej, doprowadziły rychło do powołania dla jego pełnienia także niewiasty. Wzmiankę o tem znajdujemy w liście do Rzymian, gdzie w rozdziale szesnastym, wierszu pierwszym w dosłownem tłomaczeniu czytamy. Polecam Wam siostrę Febę, która jest „djakonem” (w greckim wyraz ten jest jednakowy dla męskiego i żeńskiego rodzaju) zboru Kenchreeńskiego. Wkrótce dla żeńskich djakonów powstał specjalny wyraz „djakonisa”. W tym samym rozdziale wzmiankowane niewiasty: Marja, Tryfena, Tryfosa i Persyda wedle wszelkiego prawdopodobieństwa również były djakonisami.

O Febie apostoł mówi, że była jemu i wielu innym wierną „djakonisą“, o Marji zaś że wiele dlań pracowała, a o Tryfenie i Tryfosie, że pracują w Panu.

O żeńskich djakonach znajdujemy jeszcze wzmiankę w pierwszym liście do Tymoteusza rozdział trzeci, wiersz jedenasty, gdzie apostoł stawia wobec nich te same żądania, jak wobec djakonów męskich.

Na żądania apostoła w tymże miejscu wypowiedzianem, aby powołani na urząd djakonji byli „pierwej doświadczeni, zatem niech służą, jeśli są bez nagany“ opiera się biblijny porządek „sióstr próbnych“.

Do obowiązku djakonis w pierwotnym Kościele chrześcijańskim należały przedewszystkiem następujące czynności: udzielanie nauki żeńskim katechumenom, opiekowanie się nimi podczas przyjmowania Chrztu św., odwiedzanie chorych, wspomaganie biednych i ułomnych, odwiedzanie prześladowanych za wiarę w więzieniu i służenie im, oporządkowanie do pogrzebu ciała zmarłych niewiast, pilnowanie porządku w kościele i na zebraniach wśród niewiast i dzieci, piecza nad przybraniem ołtarza.

Gdy Kościół stał się po nawróceniu cesarza Konstantego panującym i w związku z tem zanikała pierwsza miłość i żarliwość w wierze, urząd djakonis zaginął zarówno w rzymskim jak i we wschodnim Kościele. Powstałe później klasztory żeńskie nie miały już cech pierwotnych djakonatów — służbie zboru — i nie wypełniały już, przynajmniej nie w całej rozciągłości, prac i powołania pierwotnych djakonis biblijnych.

Gdy zaświeciła jutrzenka Reformacji i Słowo Boże znów stało się podstawą i regułą Kościoła, zapomniany lub spaczony urząd biblijny djakonis, począł znów stopniowo odżywać. Pierwsi wprowadzili go waldensi i bracia morawscy. Luter często o nim wspomina, mówi jednak: „Nie mamy jeszcze ku temu odpowiednich niewiast, dlatego nie śmiem tego rozpoczynać, nim nam Bóg nie wskrzesi ku temu prawdziwych chrześcijan“.

Ale upłynęło jeszcze wiele lat, nim Pan Kościoła wskrzesił sobie godne narzędzie do przywrócenia biblijnego urzędu kościelnego djakonji. Był nim ś. p. Teodor Fliedner (ur. w 1800 r.um. w 1864 r.), który założył pierwszy ewangelicki djakonat w Kaiserswerth 13 października 1836 r. Że „czas się wypełnił“, i błogosławieństwo Boże spoczywało na sprawie, wskazują szybko powstające w różnych miejscowościach djakonaty: w Paryżu i Strasburgu w 1842 r., w Dreźnie w 1844 r., w Berlinie w 1847 roku, w Sztutgarcie i Neudettelsau w 1854 r. itd. w 1904 roku istniało 79 domów macierzystych z ogólną liczbą 16,150 djakonis.

Okres nowożytnego racjonalizmu sprowadził także posuchę religijną na niwy kościelne. Upadek wiary w Kościele wywołał częściowe zeświecczenie niektórych mniej ugruntowanych djakonatów kościelnych.

W związku z przebudzeniem religijnym w Kościele ewangelickim w Niemczech wywołanem przez ruch społecznościowy, nastąpiło w ostatnich latach założenie szeregu djakonatów, przejętych duchem społecznościowym. Nowe te djakonaty miały więcej autonomiczny charakter i odznaczały się żarliwą wiarą i surową karnością duchową.

Najstarszymi djakonatami tego typu są: założony w 1890 r. dom macierzysty w Miechowicach (Friedenshort)

na Górnym Śląsku, powstały w 1894 r. „Elim" w Hamburgu i najpotężniejszy z nich liczebnie djakonat Więcborski (pierwotnie czysto mazurski) założony w 1899 r. przez ks. Błażejewskiego, a po jego rychełj śmierci prowadzony przez właściwego swego twórcę ks. Krawielickiego. Z późniejszych organizacyj tegoż kierunku należy jeszcze wymienić: dom biblijny we Freienwalde (1900), w Lichtenrade (1904) i dom macierzysty św. Michała we Friedenau pod Berlinem.

Pierwszy i do niedawna jedyny polski djakonat został założony w Warszawie na zasadzie uchwały walnego zebrania parafjan w dniu 5 czerwca 1878 r. przez ś. p. ks. Leopolda Otto, który wzorował się na najstarszym, po dzień dzisiejszy wzorowem djakonacie ewangelickim ks. Fliednera w Kaiserwetrh. Ustawa djakonatu została zatwierdzona przez rząd rosyjski z d. 6 lutego 1882 r. Pierwszemi kandydatkami były: Henryka Grützner, Joanna Jenike, Antonina Schultz.

Dzięki żarliwej wierze założyciela, który tchnął swego ducha w pierwsze polskie djakonise, djakonat Warszawski od początku stanął na zdrowym biblijnym fundamencie, a „pierwsza miłość" — żarliwa wiara i duwaniu do osobistego naśladowania i do udziału w pracy (Łuk. 9.57.58). Kto Chrystusa nie uznaje za swego wyłączego Pana, nie może stać w Jego osobistej służbie, na Jego urzędzie. Nie bądźmy mniej mądrymi, niż dzieci tego świata. Kto na świecie zechce kształcić głuchego na muzyka, a ślepego na malarza? Nikt nie może być powołanym do ratowania dusz, komu nie jest od Pana dany być powołanym do ratowania dusz, komu nie jest od Pana dany „zmysł, abyśmy poznali onego prawdziwego Boga" (1 J. 5, 20).

2. Tylko dziewczęta, które są zdecydowane do całkowitej ofiary-życia, serca i woli — mogą być przez Pana uświęcone dla Jego służby (Jan 17, 17 — 19). Jaki pożytek mogłaby mieć ich praca dla Królestwa Bożego, jeżeli Pan mówi: „Bezemnie nic nie możecie?" Mogłyby więc nieść chorym, biednym, ułomnym tylko siebie — własne życie, słabość i kaprysy, — a nie zbawczą moc Chrystusa Pana.

Djakonise mają być rozsadnikami duchowego i moralnego zdrowia, a nie roznosić infekcji grzechu i słabości, nerwów i kaprysów. Przeto muszą przedewszystkiem same być uleczone przez wielkiego Lekarza.



Grupa pełnego Djakonatu Warszawskiego na jesieni 1924 r.

chowa karność oraz zrozumienie dla ofiarnej i świętego powałnia „służebnic Pańskich", — zostały przechowane przez liczne już dziś „weteranki" sprawy Bożej do naszych czasów. Młode serca, rozpalone nową wiarą i miłością w przebudzeniu religijnem naszych czasów, przejmują właśnie w radosnej pokorze promienny, nieskażony sztandar służby Chrystusowej.

Dzień Święta Żniw ubiegłego roku będzie dla djakonatu warszawskiego z woli Bożej dniem pamiątkowym, gdyż w dniu tym 6 kandydatek zgłosiło się na urząd djakonji, a 3 inne poszły w kilka tygodni w ich ślady. Zamieszczony obrazek pokazuje nam djakonat Warszawski w obecnym jego składzie.

Przytoczone na wstępie zasady biblijne oraz historyczny przebieg dziejów djakonatu jasno stawiają nam przed oczy reguły, na których powinien być oparty ewangelicki djakonat kościelny.

1. Djakonisą, „Służebnicą Pańską", może zostać jedynie dziewczę, której serce stało się niepodzielną własnością Pana. Kto nie narodził się na nowo (Jan 3, 3) nie znajduje się w Królestwie Bożem; a kto się w nim nie znajduje — jakże mógłby w nim pracować? Zbawiciel sam był bardzo ostrożnym i surowym w powoły-

3. Jedynym, istotnym celem ich powołania i pracy, jako „djakonis", t. j. służebnic Pańskich, jest ratowanie i pielęgnowanie dusz. „Bez pielęgnowania duszy niema pielęgnowania ciała, gdyż bez zdrowia duszy, niemasz zdrowia ciała", oto podstawowa zasada djakonatu. Wszelka posługa, która niema na celu ratowania duszy niema biblijnego prawa do noszenia miana „chrześcijańskiej", gdyż Jezus to właśnie oznaczył najwyraźnej jako jedyne zadanie Swoje i swoich uczniów: „Lecz nie tak będzie między wami... jako i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć i aby duszę swą dał na okup za wielu". (Mat. 20, 26 — 28). Rzecz jasna, że u ludzi, którzy tylko ciało swe pielęgnują, niema innego sposobu do pozyskania ich duszy, jak przez służenie ich ciału.

Jezus sam okazywał nieraz pomoc cielesną, by zdobyć ufność ludzi. Ale celem Jego była zawsze dusza człowieka. Dlatego też djakonisa potrzebuje nietylko wyposażenie duchowego, lecz i najlepsze przygotowanie fachowe. Jeżeli djakonise nie potrafią i pod względem zewnętrznem conajmniej dorównać płatnym pracownikom, to nie mają prawa i mocy do wypełniania swej świętej misji. Właśnie dlatego że tu chodzi o bezcenną duszę ludzką, że tu cho-

dzi o imię i chwałę naszą, byłoby grzechem żałować czasu czy środków na najgruntowniejsze i fachowe przygotowanie djakonis.

Najlepszy miecz do ręki, a najżarliwszą wiarę do serca — oto hufiec służebnic Pańskich.

Czyż można sobie wyobrazić piękniejsze, pożyteczniejsze życie nad życie djakonisy?

W dzisiejszych czasach i warunkach można spotkać wiele samotnych lub starszych dziewic, które skarżą się na pustkę w życiu, które nie mają stałego, czy miłego powołania, czują się nieszczęśliwemi i zbytecznemi na świecie.

Do tych wszystkich serc dziewiczych, młodych i starszych, prostych i wykształconych, rozbrzmiewa wołanie: Tabito, wstań!" (Dz. Apost. 9, 36 — 42).

Tabito, wstań!

Kochane, młode siostry, wy wszystkie, w całym Kościele naszym, do których i w tej chwili Pan tak mówi, wzruszony niedolą sierot, starców i chorych, — dokądże chcecie milczeć?

Pan was potrzebuje, Pan was woła!

Stańcie do apelu!

DJAKONAT WARSZAWSKI.

Od wielu lat zbór Warszawski, dobrze rozumiejąc swe przodownicze stanowisko w kościele ew.- augsburskim w kraju, utrzymuje rozległe zakłady dobroczynne. Zakłady te chlubnie świadczą o ofiarności parafian i o dbałości kolegjum kościelnego o dobro zboru. Przez szereg lat były one obsługiwane przez osoby świeckie, nieraz pełne dobrych chęci, lecz zazwyczaj i fachowo za mało przygotowane do tej pracy i niedostatecznie wzniośle ją rozumiejące. Oczywiście, bardzo cierpiały zakłady dobroczynne z tego powodu, szczeg. Szpital Ewangelicki i Dom Sierot. Widzieli to poszczególni duchowni, członkowie kolegjum kościelnego i opiekunki i coraz bardziej, dochodzili do przekonania, że tylko umiejętna, systematyczna, niekrępowana myślą o żadnych innych obowiązkach, pełna poświęcenia i zupełnego oddania się sprawie praca sióstr djakonis może postawić je na należytym poziomie i uczynić rzeczywiście błogosławionemi dla kościoła i zboru.



Ś. p. Dr. ks. Leopold Otto, założyciel Warszawskiego djakonatu

Powstała myśl założenia djakonatu. Różnemi drogami dążyły poszczególne osoby do tego celu. Mniej więcej w r. 1863. Karol Szlenkier wysłał na własny koszt, nieszczędząc środków, Różę Bozkównę z Warszawy do zakładu djakonis w Kaiserwercie, skąd powróciła, jako siostra szpitalna, a w r. 1874, ks. pastor Manitius sprowadził z Wrocławia djakonisę Idę v. Biberstein i powierzył jej prowadzenie Domu Sierot i Komitetu Pań Opiekunek. Niestety, obydwie opuściły po pewnym czasie swe stanowiska i nie przyczyniły się do utworzenia upragnionego przez wielu djakonatu.

Dopiero dwom mężom, którzy szczególnie wyraźnie widzieli potrzebę pracy sióstr djakonis, pozwolił Bóg dokonać tego dzieła, mianowicie ks. dr. Leopoldowi Ottemu i prezesowi kolegjum kościelnego Ludwikowi Jenikemu. Ks. Otto opracował 26 kwietnia 1878 r. obszerny memorjał w sprawie założenia djakonatu, a prezes Jenike podał go kolegjum kościelnemu do wiadomości na posiedzeniu 1 maja t. r. i gorąco poparł.

W przekonaniu że niejednego czytelnika zainteresują piękne wywody tego ogólnie czczonego dusz-pasterza o wyższości pracy sióstr djakonis, pozwolę sobie przytoczyć je w całości wraz z samym wnioskiem założenia djakonatu: „Rozpatrując się przez długie lata w rozwoju naszych parafialnych zakładów dobroczynnych, przyszedłem do przekonania, że jakkolwiek się w nich i dla nich wiele czyni, — brak djakonis musi utrudniać a niekiedy nawet czynić bezowocnemi i najlepsze chęci i zamiary tak Kolegjum Kościelnego jak pań zajmujących się rzeczonemi instytucjami, a zwłaszcza wszelkie usiłowania uczynienia naszego szpitala tem, czem on jako szpital ewangelicki być powinien. Ktokolwiek zajmował się szpitalem lub sierotami, przyznać musi, że chorzy potrzebuja innej opieki jak ta, którą płatni posługacze i posługaczki dać mogą: że sieroty muszą być nie tylko przyodziewane ale i wychowywane. Wychowywanie nie jest jakąś dorywczą sprawą, nie może być prowadzone przez dozorców i dozorczynie nie zawsze majacych zdrowe pojęcie o pedagogice. Wychowywaniu trzeba się poświęcać całem sercem i umieć wychowywać. Prawda że panie opiekunki sierot, będąc same matkami, w miłości którą zawsze podziwiałem zajmowały się i zajmują sierotami, lecz chwalebne ich usiłowania niezawsze mogły osiągnąć to czego pragnęły, bo trudno było o dozorców i dozorczynie któreby umiały zająć się wychowywaniem dzieci, umiały rozwijać młodociane umysły wychowańców. Z tych to powodów zwracam się do Kolegjum Kościelnego, aby chciało rozważyć i wrazie przyjęcia przedstawić Komitetowi gminy, zebrać się mającemu w maju, następujący wniosek: „Aby urządzony i zaprowadzony został djakonat dla Szpitala ewagelickiego i Domu Sierot, wraz z innemi zakładami dobroczynnemi, parafji tutejszej". Wniosek ten jest naglący: wahałem się długo, walczyłem ze soba samym, azali godzi mi się wystąpić z wnioskiem podobnym, doświadczenia jednak lat ostatnich, dojrzałe rozpatrzenie sie w błogosławieństwach które widoczne są w pracach djakonatu ewangelickiego i z różnych stron wypowiadane zdania o naszym Szpitalu, wykazujące konieczność wprowadzenia do niego djakonis, ośmieliły mnie i skłoniły do wystąpienia z niniejszym wnioskiem".

Kolegjum Kościelne przyjęło ten wspólny wniosek ks. Ottego i prezesa Jenikego i przedstawiło ogólnemu zebraniu zboru, które zatwierdziło go 5 czerwca. Tak wiec 5 czerwca 1878 r. jest dniem założenia djakonatu Warszawskiego!

Kolegjum wybrało specjalny komitet w osobach prezesa kolegjum, obydwóch ks. pastorów Manitiusa i Ottego, kuratora Szpitala Ewang. Machnaura oraz dr. Benniego i Malcza i poleciło mu zorganizowanie tej instytucji. Komitet uchwalił na posiedzeniu 18 października opracowane przez ks. Ottego główne zasady w sprawie przyjmowania i kształcenia kandydatek na siostry djakonise.

W pierwszej połowie stycznia następnego roku zgłosiły się pierwsze kadydatki w liczbie 6, z których 5 zostało przyjetych, a mianowicie: M. Adam, H. Grützner, J. Jenike, W. Müller i A. Schmidt. Rozpoczęły one 15 lutego pracę w szpitalu narazie, jako przychodnie. Praco-

wały codziennie 8 - 12 w poł. i zaznajamiały się z pielęgnowaniem chorych pod kierunkiem dr. Kwaśnickiego. Oprócz tego przychodziły 3 razy w tygodniu w godzinach wieczornych do Domu Starców na wykłady religijne ks. Ottego i na wykłady dr. Malcza, dotyczące teorji pielęgniarstwa.



Ks. Mieczysław Rüger, obecny kierownik Warsz. Djakonatu

Na wiosnę opracował ks. Otto statut djakonatu i instrukcje dla sióstr w poszczególnych instytucjach zborowych. Jak wzniośle ujął on w ogólnych instrukcjach życie siostry djakonisy! „§ 1. Świętą powinnością Djakonisy jest spełniać obowiązki swoje sumiennie, gorliwie i w miłości chrześcijańskiej pamiętając zawsze jak szczytnem jest jej powołanie i że przedewszystkiem winna być przykładem dla drugich.

§ 2. W stosunkach do przełożonych stosować się do ich poleceń; wobec podwładnych być łagodną, dobrotliwą, bez słabości; powierzonych jej pieczy otaczać rozumną troskliwością i być dla nich z całem poświęceniem; jedno dla drugiej okazywać miłość, zachowywać pokój i zgodę, nieść sobie wzajemną pomoc, radę, naukę, upomnienie — wszystko w chrześcijańskiej miłości i mądrości, strzegąc się wszelkiego zgorszenia.

§ 3. Djakonisa w społeczności z siostrami winna się pokrzepiać wspólną codzienną, poranną i wieczorną modlitwą, czytaniem Pisma, ćwiczeniem się w zasadach wiary kościoła naszego słuchając w tym względzie rad i zaleceń Pastora. Będąc sama, winna także krzepić ducha modlitwą i słowem Bożem, a wolne chwile poświęcać przez czytanie kształceniu się w zawodzie, który ma do spełnienia“. Komitet przyjął na posiedzeniu 1 maja zarówno statut, jak i instrukcje, i przedstawił kolegjum kościelnemu do zatwierdzenia.

Jak wielką wagę kolegjum przywiązywało do tworzącego się djakonatu, widzimy z tego, że na posiedzeniu 4 czerwca wraz z komitetem zborowym wyłoniło specjalną komisję do przejrzenia obydwóch tych prac i zaprosiło do niej oprócz ks. Ottego, jako organizatora i kierownika djakonatu, wybitnych członków parafji: znanych obywateli, jakto: dr. Aleksandra Heinricha, Gustawa Manna, Ludwika Spiessa, Karola Szlenkiera i Adolfa Scholtzego. Komisja ustaliła ostatecznie na posiedzeniu 16 czerwca tekst statutu i instrukcyj. Po dokonaniu dwukrotnych jeszcze zmian na żądanie władz statut został zatwierdzony 26 lutego st. st. 1882 r. przez cesarza Aleksandra III na wniosek Rady Ministrów.

Tymczasem z 5 kandydatek, niestety, tylko 2 przetrwały półroczną próbę w szpitalu: J. Jenike i A. Schmidt.

Zostały one wysłane na kilka miesięcy do domu djakonis Betanja we Wrocławiu. Jenike spędziła też pewien czas w zakładzie djakonis we Frankenstein na Śląsku, gdzie zapoznała się z pracą w zakładzie dla sierot i w ochronie. Po powrocie z zagranicy otrzymały one czepek sióstr próbnych i 20 marca 1880 r. zostały wprowadzone do szpitala. Nowe kandydatki zgłaszały się w dostatecznej ilości i były wysyłane w miarę możności do Wrocławia dla uzupełnienia wykształcenia.

Dalszej organizacji djakonatu stanęła na razie na przeszkodzie trzymiesięczna ciężka choroba ks. Ottego, która zakończyła się śmiercią 22 września 1882 r. Zadała ona ciężki cios młodej instytucji, zabrała bowiem tego, który był jej duszą i, ciesząc się wyjątkowym szacunkiem nie tylko w Warszawie, lecz we wszystkich polsko-ewangelickich zborach, lepiej, aniżeli inny, mógł przyczynić się w krótkim czasie do jej rozkwitu. Przeszło rok djakonat nie miał kierownika, a siostry — przełożonej. Dopiero 5 listopada 1884 r. zarząd djakonatu mianował inspektorem ks. H. Bartscha, jako następcę ks. Ottego, a siostrę Julję Will — siostrą starszą t. zw. przełożoną. Ks. Bartsch kierował djakonatem do r. 1889 i zabiegał o powiększenie ilości sióstr, by mogły pracować i w innych instytucjach zboru. Na jego prośbę ks. superintendent Manitius zwrócił się do ks. pastorów z okólnikiem w sprawie zjednywania kandydatek djakonatowi. Został też utworzony w r. 1885. Komitet opiekunek honorowych djakonatu, do którego weszły M. v. Evert, G. Lothowa, P. Bauerfeindowa, dr. Biblingowa i T. Szczupaczkiewiczówna. Komitet ten postawił sobie za zadanie, przyczyniać się do rozwoju djakonatu i zbierać fundusze na kształcenie djakonis. Przewodniczyła M. v. Everth.



Ks. Zygm. Michelis, zastępca kierownika

Była ona właściwą opiekunką djakonatu i pełniła urząd do r. 1879 z głębokiem zrozumieniem i miłością dla sprawy.

Na początku 1889 r. objął kierownictwo djakonatu ks. J. Bursche jako djakon zboru. W ciągu 7 lat pracy dołożył on wszelkich starań do rozwoju djakonatu. Wysyłał on siostry w dalszym ciągu do zakładu djakonis Betanja we Wrocławiu dla uzupełnienia wykształcenia. Ilość sióstr, jaką rozporządzał, dała mu możność urzeczywistnić dążenia swych poprzedników. Dotychczas siostry pracowały tylko w szpitalu. Ks. Bursche mógł obsadzić niemi nie tylko wszystkie posterunki w szpitalach, lecz i rozszerzyć ich pracę na Dom Starców i Sierot. Od czasu ks. Burschego kierownictwo djakonatu spoczywa w rękach djakona zboru. Serdecznym opiekunem sióstr szpitalnych w tym czasie był też kurator szpitala Ewangelickiego H. Struve, znany uczony polski, prof. fil. Uniwersytetu Warszawskiego. Ułożył on obszerniejszą instrukcję dla sióstr szpitalnych i bardzo dbał o potrzeby sióstr. Ks.J.Machlejd był inspektorem 1896 r — 1899 r. i dążył do utrzymania wszystkich pozyskanych przez djakonat placówek.

Za inspektoratu ks. A Lotha 1899 — 1910 r. djakonat utracił wprawdzie Dom Sierot, lecz wynagrodził sobie te stratę pozyskaniem nowych placówek, założonych w r. 1905, a mianowicie ochrony kobiet, żłobka i taniej kuchni „Posiłek". Również i zakład dla niedorozwiniętych otrzymał 1 siostrę, i jedna objęła na pewien czas pracę w Domu Miłosierdzia we Włocławku. Na miejsce M. v. Evert, która ustąpiła w roku 1897, została mianowana w roku 1910 protektorką P. Bauerfeidowa, a opiekunką djakonis Augustowa Lothowa, a po ich ustąpieniu M. Wernerowa. Na miejsce siostry Will została mianowana w r. 1908 siostrą starszą siostra M. Gowenlok.

Następca ks. Lotha ks. Rüger zabiegał usilnie o utrzymanie placówek i o pozyskanie nowych sił dla djakonatu. Z początku starania jego odniosły pewien skutek, lecz kandydatki z niewielu wyjątkami nie utrzymały się. Wojna przyczyniła się też do osłabienia djakonatu. Djakonat utracił żłobek i „Posiłek", lecz pozyskał Gniazdo sieroce w Banioszcze. W tym ciężkim czasie i później do połowy ub. r. był dla djakonatu kurator Szpitala Ewangelickiego Emil Gerlach tem, czem był poprzednio prof. Struve. Rozumiał on wielkie znaczenie pracy sióstr djakonis i był wymownym rzecznikiem zasady, że podobnie, jak szpital, tak i wszystkie zakłady dobroczynne zboru powinny być obsługiwane przez siostry. Wysoko ceniąc pełną poświęcenia pracę sióstr szpitalnych, otaczał je serdeczną opieką i dbał bardzo o to, żeby zaspakajane były wszystkie ich materjalne potrzeby.

Serdeczną opiekunką młodszych sióstr szpitalnych była przez krótki czas A. Hoekowa, pomocnica M. Wernerowej. Pragnęła ona, żeby siostry zaznajamiały się z pielęgnowaniem chorych nie tylko praktycznie, lecz i teoretycznie, i zapisała kapitał, wystarczający na prowadzenie kursu pielęgniarstwa. Również i L. Wernerowa, przewodnicząca Komitetu Pań Opiekunek, zaznaczyła w tym samym czasie serdeczną dbałość o dobro sióstr przez ufundowanie dla nich domku wypoczynkowego w Płatkownicy. Ostatnim darem dla djakonatu jest hojna ofiara po zmarłym kuratorze szpitala Ewang. bar. Stanisławie Danglu na rozszerzenie djakonatu, stanowiąca równoważnik 500 korcy żyta.

Za inspektoratu ks. Rügera zaszły też różne zmiany na czołowych stanowiskach w djakonacie. Na miejscu M. Wernerowej została mianowana w r. 1915 opiekunką djakonatu A. Temlerowa, która piastowała tę godność do r. 1923. Miejsce siostry M. Gowenlok zajęła na kilka lat siostra Berta Schmidt a w r. 1917 — siostra Mary Tosio z zakładu djakonis Friedenshort na Górnym Śląsku. Wobec niedostatecznej ilości sióstr zarząd djakonatu starał się w różny sposób zaradzić bolączce. Wielką pomoc okazał w r. 1922 ks. senior Kulisz z Cieszyna, przysyłając kilka sióstr i kandydatek. Rok ub. stanowi zato pomyślny zwrot w historji djakonatu. Zarząd djakonatu zaprosił na posiedzeniu 1 lipca ks. Michelisa do współpracy z ks. Rügerem i siostrą Mary Tosio. Dzięki usilnej propagandzie na łamach „Zwiastuna" zgłosiło się 11 kandydatek, które po ukończeniu szkoły otrzymały w I. Święto Zesłania Ducha Św. czepek sióstr próbnych.

Djakonat składa się obecnie z 24 sióstr i 4 kandydatek, w tem 1 siostra i 1 kandydatka z djakonatu w Dzięgielowie pod Cieszynem.

Zarząd djakonatu stanowią: ks. biskup J. Burche, protektor djakonatu, prezes kolegjum kościelnego J. Evert, przewodniczący, ks. Rüger, inspektor djakonatu, ks. Loth, I pastor zboru, ks. Michelis, II. pastor zboru i zastępca inspektora, siostra Mary Tosio przełożona, Juljuszowa Burche, przewodnicząca Komitetu Pań Opiekunek, Zofja Wahlowa, przedstawicielka Opieki Domu Starców, dr-owa E. Wejssel, opiekunka schroniska kobiet, J. Gessner, kurator Szpitala Ewangelickiego, J Henneberg, przewodniczący Wydziału Opieki, i G. Jeute, opiekun Gniazda Sierocego w Banioszcze.

Kierownictwo djakonatu stanowią: inspektor djakonatu, zastępca inspektora, siostra przełożona, kierowniczka szkoły kandydatek i siostra starsza Szpitala Ewangelickiego .

Ks. M. Rüger.

Przybytek radości.

Tylko te owoce są prawdziwie dojrzałe, smaczne i zdrowe, które wyrosły w promieniach życiodajnego słońca; tylko takie życie można uważać za normalne i pożyteczne, które jest oświecone promieniami słońca radości i szczęścia. Najpożyteczniejszą pracę, najdoskonalsze powołanie należy uważać za chybione, jeżeli nie przynoszą wewnętrznego zadowolenia pracującemu, gdyż zapewne nie przynoszą też wówczas prawdziwej, promiennej radości innym.

Gdyśmy więc przystępowali do reorganizacji naszego djakonatu i do założenia kursu dla kandydatek, to naszem najgorętszem pragnieniem było stworzyć z nowicjatu — przybytek radości, tej promiennej, uduchowionej, a przecież całkiem naturalnej i swobodnej radości dziatek Bożych. Rozumieliśmy, że tę radość Bożą kandydatki muszą ze sobą wnieść — jako swoje jedyne, ale najcenniejsze wiano: radość dziatek Bożych, które czują się uszczęśliwione pracą w dziedzictwie Boskiego Ojca pod wodzą umiłowanego Boskiego Brata. Bez tego bogatego, niebiańskiego wiana djakonat byłby i pozostałby mimo wszelki zewnętrzny dostatek ubogim i słabym.

Czy córy nasze wniosły ze sobą owe cenne wiano?

Gdyśmy obchodzili uroczystość otwarcia kursu dla kandydatek, jeden z naszych gości nie wytrzymał i wprost zapytał: czego one się tak radują? wszak powołanie djakonisy jest wprawdzie badzo szlachetne, ale i bardzo trudne?



Dom Starców, w którym mieści się szkoła kandydatek

Tym może mimowolnem zapytaniem nasz gość nieświadomie wypowiedział o naszych kandydatkach najchlubniejsze świadectwo i dodał nam więcej bodźca i pe-

wności, niżby to mógł był uczynić przez najgorętsze życzenia.

A nie była to tylko przelotna radość związana z uroczystością otwarcia kursu. Wszyscy odwiedzający nasz odmłodzony djakonat na Żytniej, a przedewszystkiem wykładające na kursach prelegentki jednogłośnie podkreślają niezwykłą radość, która jakby od wewnątrz opromienia twarze, uświęca pracę naszych kandydatek.

Ten nastrój wprawia w zdumienie nasze zakładowe babki, które dziwy sobie opowiadają o „dobrem życiu“ kandydatek, skoro są wciąż takie zadowolone i wesołe. A przecież ów gość miał zupełną słuszność: powołanie djakonisy jest piękne ale i trudne. Dlatego już kandydatki przygotowują się w czasie nowicjatu do sumiennej, punktualnej i nieraz ciężkiej pracy swego powołania.

Wstawszy o 6 rano odbywają codziennie pod kierownictwem przełożonej swoje ranne nabożeństwo; po kawie żwawo idą do swych praktycznych zajęć: do kuchni, do gospodarstwa domowego, do chorych, do ochro-



Kaplica szkoły kandydatek

ny i t. p. Każda musi przejść 4—6 tygodniowy praktyczny kurs we wszystkich działach pracy djakonisy. Po krótkiej wypoczynkowej przerwie obiadowej zaczynają się zajęcia teoretyczne z nauk biblijnych, języka, literatury, historji i geografji Polski, rachunków, muzyki, śpiewu, kroju szycia itp. O intensywności i tego działu pracy przygotowawczej niechaj świadczy liczba 10 prelegentek i prelegentów, wykładających na kursie. Zajęcia te trwają od 2½ do 6½. O godz. 9 kandydatki po nabożeństwie wieczornem udają się na spoczynek.

Jeden dzień w tygodniu jest „wychodni“, a jeden wolny od zajęć teoretycznych. W niedzielę po południu kandydatki przyjmują odwiedziny swoich blizkich. A więc życie pełne intensywnej pracy i różnorodnych zajęć. Ale wszystko to jest ogrzane uczuciem nieobłudnej siostrzanej miłości między sobą i bezwzględnem zaufaniem do kierowników — prawdziwa rodzina uświęcona wspólną miłością dziatwy i rodziców duchowych do Ojca w niebie-



Sala wykładowa

siech. Zaiste szczęście godne pozazdroszczenia! Ale nie zazdrości o „dobre życie“, lecz o świadomość jasno-wytkniętego celu i pracy, która nietylko wypełnia życie godną treścią, ale nadaje mu urok i wartość wieczną.



Sala jadalna

Ach jakże mi żal tych niezliczonych dziewcząt, które, nie mając często żadnego celu, żadnego zawodu, nie wiedzą, co ze sobą począć, lub też w nudzie, czy w znienawidzonej pracy trawią swe chybione życie.

Rzecz znamienna, że mieliśmy w ciągu ostatnich miesięcy cały szereg zgłoszeń kandydatek z prowincji. Stwierdziliśmy przytem przedewszystkem brak najelementarniejszych wiadomości o istocie djakonatu i przekonaliśmy się znów o słuszności naszej zasady, że tylko te dziewczęta posiadają odpowiednie kwalifikacje duchowe, które mają choć trochę świadomego osobistego życia religijnego. Dlatego jest tak mało odpowiednich kandydatek do djakonatu. Cała wielka odłogiem leżąca niwa Kościelna! Ileż uświadamiającej propagandy, ileż pracy



Jedna z sypialni

religijnej trzeba będzie w nią włożyć, aby przyniosła plon Panu Kościoła.

Dlatego też nie werbujemy do djakonatu, nie namawiamy nikogo do wstąpienia. Ale to wam chcemy nasze drogie córy ewangelickie, powiedzieć: szukajcie Chrystusa, przyjmijcie do waszych młodych, gorących i jeszcze nieskalanych serc to złote Dzieciątko betleemskie! gdy Je pokochacie całą duszą, a gdy wam tak z Nim będzie dobrze, że zechcecie coś dlań uczynić, wówczas z waszą miłością i z waszą radością i z waszą chęcią służby Bożej przybywajcie do nas: znajdziecie u nas duchową rodzinę, znajdziecie dla stęsknionej duszy przybytek radości.

Zaśpiewacie i, da Bóg, przez całe życie wraz z nami śpiewać będziecie ulubioną, cudną pieśń naszych rozradowanych cór:

„My sobie żwawo z każdym dniem
Złociste w polu kłosy tniem,
Gromadzim Panu hojny plon,
Wyrwany z szatanowych szpon.
A jak to bywa w czasie żniw,
Że wszędzie się rozlega śpiew,
Tak i my nucim w każdy czas
Że Pan wykupił, zbawił nas.
Patrzcie, pola białe wzdłuż,
Mistrz do pracy woła.
Choć i ręce mdleją już,
Pot się leje z czoła,
Szybko leci krótki czas,
Wkrótce Król zawezwie nas!
Wkrótce Król zawezwie nas!
Ochoczo żniemy cały dzień
Nie słychać nigdzie skargi brzmień;
Do pracy trzeba wiele rąk,
Bo ma rozległe pola Bóg.
Dojrzały zwisa wkoło kłos,
Jak starca srebrno-biały włos,
A wszędzie czyha chytry wróg,
By gdzie co skraść i zniszczyć mógł.
Patrzcie, pola i t. d.
Mijają prędko czasy żniw,
Imajmy sierpy, co kto żyw;
Choć siły zaczynają mdleć,
My wieczne zyski pragniem mieć.
Już zdala nam korona lśni,
Odpocząć wypadałoby,
U Pana też po wszystek czas,
Dożynki będziem święcić wraz.
Patrzcie, pola i t. d.".

Ks. Zygm. Michelis.

Chrześcijaństwo — święta ofiara*).

A Jezus siedząc przeciwko skarbnicy, przypatrywał się, jako lud rzucał pieniądze do skarbnicy, i jako wiele bogaczów wiele rzucało.
I przyszedłszy jedna wdowa uboga, wrzuciła dwa drobne pieniążki, co czyni kwartnik.
Tedy zwoławszy uczniów swoich rzekł im: Zaprawdę wam powiadam, że ta uboga wdowa więcej wrzuciła, niżeli ci wszyscy, którzy rzucali do skarbnicy.
Albowiem ci wszyscy z tego co im zbywało rzucali; ale ta z ubóstwa swego wszystko, co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją.
Marek 12, 41 — 44.

Skromna uroczystość naszego djakonatu zgromadziła nas w tej chwili przed obliczem Pańskiem. Pan, w miłosierdziu Swojem nieprzebrany, nie odwrócił od djakonatu oblicza swego, powiększył znacznie szeregi sióstr, stworzył nam nowe pole pracy. Otwieramy szkołę dla najmłodszych sióstr w Panu, dla kandydatek, by je pod każdym względem należycie przygotować do wzniosłego powołania siostry djakonisy. Jako dziatki Boże, wdzięczne Panu za okazaną łaskę, nie chcemy rozpocząć i tej pracy inaczej, jak w Jego imieniu. Pragniemy, idąc za przykładem Marji, usiąść u stóp Jego, by się pokrzepić słowem Jego św. i uprosić Go o błogosławieństwo.

Krótkie i proste, lecz jakże głębokie opowiadanie daje nam Zbawiciel. Ewangelja — to rzeka, którą i jagnię w bród przejdzie, a wielbłąd utonie. Nawet dziecię rozumie jej opowiadania, w tak proste słowa są bowiem ujęte, a gdy dorosły zacznie je zgłębiać, na niezmierzone napotyka głębie. Takiem jest napozór proste opowiadanie ewangelji o ubogiej wdowie. Pewnego razu Zbawiciel usiadł w świątyni naprzeciw skarbnicy i przyglądał się, jak lud rzucał pieniądze. W milczeniu przyglądał się większym ofiarom, wrzucanym do skarbnicy. Przemówił dopiero wtedy, gdy uboga wdowa, wszedłszy do świątyni, złożyła dwa drobne pieniążki. Ani słowa uznania nie znalazł Zbawiciel dla hojnych ofiar tymczasem zewnętrznie niepozorny datek ubogiej wdowy uwiecznił słowami: „Zaprawdę wam powiadam, że ta uboga wdowa więcej wrzuciła, niżeli ci wszyscy, którzy rzucali do skarbnicy. Albowiem ci wszyscy z tego, co im zbywało, rzucali; ale ta z ubóstwa swego wszystko, co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją". Jako Syn Boży, zastosował On i tym razem miarę Ojca w niebiesiech: „Człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, ale Pan patrzy na serce". Zbawiciel widział wielkość tej ofiary w sercu, w jakiem została złożona. Uboga wdowa złożyła w niej wszystko co miała, odmawiając sobie najpotrzebniejszych rzeczy. Dała ją z wdzięcznej miłości ku Temu, który acz w biedzie ją od nędzy chronił i w nędzy grzechu łaską odpuszczenia pocieszał.

Dla Niego uważała odmawianie sobie za rzecz samo przez się zrozumiałą, za zwykły obowiązek. W drobną napozór ofiarę włożyła uboga wdowa, co miała najdroższego, własną istotę, swe serce. Wobec tego nie dziw, że Zbawiciel na tak wysokim piedestale ją postawił i, widząc w jej czynie świętą ofiarę, wskazuje na nią, jako na symbol prawdziwego chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo to święta ofiara serca ludzkiego Panu!

Nawet żydowskiemu i pogańskiemu światu nie obcą jest myśl, że Bogu należy się od człowieka co ma najlepszego. Legenda żydowska głosi, że pewien najwyższy kapłan pogardził garścią mąki, którą uboga wdowa chciała złożyć w ofierze, a wtedy otrzymał do Boga objawienie, że nie powinien gardzić ofiarą, ponieważ uboga w nią całą duszę włożyła. A jeden z misjonarzy, pracujących w Indjach, opowiada, że pewna matka z pomiędzy dwojga swych dzieci zatrzymała dla siebie słabe i ułomne, a zdrowe i piękne wrzuciła w nurty świętego Gangesu na ofiarę Bogu. A gdy ją zapytano, dlaczego nie wrzuciła słabego, odrzekła, że Bogu śmie ofiarować tylko to, co ma najlepszego.



Grupa kandydatek na ganku Domu Starców

Jeżeli wierzący świat żydowski i pogański na takie ofiary zdobyć się potrafi, im bardziej powinni na nie zdobywać się ci, którzy za dziatki Boże w Chrystusie Panu się uważają.

Z świętej ofiary Wszechmogącego zrodziło się chrześcijaństwo. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". W wykonaniu tej świętej woli Ojca w niebiesiech, zrodzonej z miłości dla grzesznego świata, Zbawiciel wydał samego siebie na ofiarę. Na tej wielkiej ofierze odwiecznej miłości opiera się chrześcijaństwo. Nie dziw przeto, że Ona i od nas spodziewa się ofiary, zrodzonej z wdzięczności zą niezasłużoną łaskę, ofiary całego serca i z niem całego uświęconego Nią życia. „Synu mój! daj mi serce twoje, a oczy twoje niech strzegą dróg moich".

---

*) Przemówienie przy otwarciu szkoły kandydatek w Domu Starców.

Tak, serca, całego serca pragnie od nas Pan. Nie pięknych słów i przemijających wzruszeń od nas pragnie, lecz życia, któreby starało się składać coraz wymowniejsze świadectwo, że oddaliśmy Mu serce we wdzięcznej ofierze. Tylko wtedy będziemy gotowi do ofiar. Mam tu na myśli przedewszystkiem drobne ofiary, jakich żąda od nas miłość ku Panu w życiu powszedniem.

Ona uważa odmawianie sobie wszystkiego za konieczne, gdy dobro sprawy tego wymaga. „Jeśli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mię!" Sądzę, że te codzienne, drobne napozór ofiary, na które nikt nie zwraca uwagi i których nikt nie ceni, jak to miało miejsce z ofiarą ubogiej wdowy w ewangelji, są częstokroć cięższe, aniżeli niejeden czyn ofiarny, sławiony przez ludzi. Tych drobnych, a jednak wielkich ofiar, gdyż wdzięcznego Panu i Jemu poświęconego serca wymagają, niech coraz więcej będzie w życiu naszem! A gdy Pan tego zażąda, to i zaparcia się siebie aż do utraty zdrowia, życia niech w niem nie zabraknie!

Lecz do tego jedno jest nam wszystkim potrzebne — pomoc Zbawiciela. Gdy jakiejkolwiek ofiary będzie od nas wymagało życie, spójrzmy na Niego, który potrafił nie tylko sławić ofiarny czyn wdowy, lecz na największą ofiarę się zdobył. Gdy czegokolwiek będziemy mieli sobie odmówić, a serce nasze będzie się zżymało, spójrzmy na Niego, który nie tylko uwiecznił drobny napozór czyn ubogiej wdowy, a jednak pełen zaparcia się siebie, lecz i sam wszystkiego dla innych się wyrzekł. A gdy uznajemy , że miłość w nas gasnąć zaczyna, prośmy Go wtedy, by żar Jego serca nasze zechciał ogrzać. Tak, patrzmy na Niego w duchu tak długo, dopóki obraz Jego nie znajdzie w nas odbicia, a Jego święta, ofiarna miłość choć w drobnej części stanie się naszą własnością! Dopiero wtedy rzeczywiście nieść Mu będziemy wierzące serca we wdzięcznej ofierze, i poświęcone będzie przez Niego wtedy życie nasze i wszelka praca, wykonywana przez nas.

Niechże, o Zbawco, błogi duch miłości
Do wszelkich ofiar zdolnymi nas czyni! Amen.

Ks. M. R.

Pierwszy rok przygotowawczych kursów na Djakonacie warszawskim.

Jeżeli każde powołanie, wszelka praca domaga się możliwie gruntownego przygotowania i wykształcenia, to tembardziej stosuje się to zarówno pod względem fachowym, jak i duchowym do tak ważnej i świętej zarazem pracy, jaką jest działalność djakonisy. To też wszystkie racjonalnie prowadzone djakonaty mają specjalny okres nowicjatu, w którym chodzi nietyle może o próbę, ile raczej o takie właśnie wszechstronne i gruntowne przygotowanie kandydatek. Jeżeli wychodzimy z zasady, a jest to niewątpliwie w duchu Chrystusa Pana, że dla błogosławionej pracy jedynym warunkiem jest szczerze wierzące serce, nie wolno nam z reguły odmawiać przyjęcia z jakiegokolwiek innego powodu. Wszak chodzi tu nie o zysk materjalny, lecz o żniwo dla Pana. A On pragnie i może zużytkować szczerą pracę każdego serca — prostaczków tak samo jak i mędrców.

To też na kursie przygotowawczym głównym przedmiotem nauki i wykładu było Słowo Boże i dzieje jego w Królestwie Bożym i w Kościele Chrystusowym na ziemi. Dzieje Zbawienia, Żywot Jezusa, nauka o Biblji, historja kościelna, istota i zadania biblijnego djakonatu — oto, obok badającego regularnego czytania Słowa Bożego, tematy naszych wykładów. Z drugiej zaś strony wypowiedziana wyżej zasada, aby nie czynić przyjęcia zależnym od stopnia ogólnego wykształcenia wywołała konieczność dokształcających wykładów z dziedziny elementarnego wykształcenia począwszy od czytania, pisania i rachunków aż do historji Polski, literatury polskiej, geografji i t. p. włącznie.

Rzecz jasna, że wykłady musiałyby być prowadzone indywidualnie i poglądowo, gdyż poziom umysłowy uczestniczek był i pozostał wielce niejednolity.

Ale Bóg każdej swej służebnicy przeznacza pracę, w której może służyć Mu z błogosławieństwem dla siebie i bliźniego.

Przy otwarciu kursu na jesieni 1924 r. zgłosiło się narazie 6 kandydatek, w tem 5 z szeregów „betleemitek" przy Społeczności Chrześcijańskiej w Warszawie. Był to od wielu lat pierwszy znaczniejszy zastęp młodych sił w djakonacie warszawskim. Ten podniosły przykład, uro-



Grupa II kandydatek z przełożoną Meri Tosio, które otrzymały w I dzień świąt Zesłania Ducha św. godność i strój sióstr próbnych

czyste otwarcie kursu, popularyzowanie sprawy na łamach „Zwiastuna" oraz przez „Społeczność" obudziły zainteresowanie dla sprawy djakonatu w szerokich sferach kościelnych w całym kraju. Przychodziły zapytywania i zgłoszenia z Lublina, z Koła z Tomaszowa Mazowieckiego z Grójca, z Węgrowa, ze Śląska Cieszyńskiego, nie mówiąc o samej Warszawie. Korespondencja i ustne pertraktacje wykazały wielką nieświadomość co do istoty i zadania djakonatu. To też w bardzo licznych wypadkach nie dochodziło do konkretnego rezultatu bądź z powodu cofnięcia się kandydatki, bądź z powodu odmowy kierownictwa w imię wyżej wyłuszczonej zasady. W jednym jedynym tylko wypadku przyjęta kandydatka opuściła kurs po kilkutygodniowym pobycie. Natomiast wszystkie inne przyjęte w drodze wyjątku w ciągu roku nietylko wytrwały, ale wszystkie tak pozwoliły się prowadzić Duchowi Świętemu, że moglibyśmy przy zakończeniu pierszego kursu w Dzień Zesłania Ducha Św. przyjąć 11 kandydatek na siostry próbne, alprzybranych w strój sióstr próbnych i wraz z nimi zajęła miejsce w pierwszym rzędzie krzeseł przed ołtarzem.

Po odpowiedniej pieśni ks. Michelis przemówił z przed ołtarza do zebranych i do młodych sióstr na podstawie słów ew. św. Jana XV, 16, wysławiając łaskę Bożą i moc Ducha Św.

Był to piękny niezapomniany moment, gdy bezpośrednio po tem przemówieniu nowicjuszki powstały ze swych krzeseł i drżącym ze wzruszenia głosem same zaśpiewały pieśń.

Modlitwa i przez wszystkich zaśpiewana pieśń „Za ręce bierz mnie , Panie, i prowadź sam!" zakończyły tę podniosłą, acz skromną uroczystość.

Do djakonatu warszawskiego zostały w dniu tym jako próbne siostry przyjęte następujące kandydatki: 1) Antoniakówna Leokadja, 2) Bartelówna Emma. 3) Jelonkówna Aleksandra, 4) Helmanówna Klara, 5) Kunertówna Jadwiga, 6) Kundtówna Wanda 7) Paszówna Zofja, 8)



Grupa młodych sióstr z ich rodzinami na kawie po uroczystości pierwszych obłuczyn

bowiem rok przygotowania był dla nich okresem widocznego błogosławieństwa Bożego.

Wierna, radosna i ofiarna praca nietylko wzbogaciła ich umysł, ale przez łaskę Bożą i pokorę kandydatek nieraz w rzucający się w oczy uszlachetniła charakter, wzbogaciła życie duchowe.

To też uroczystość zamknięcia kursu i przyjęcie kandydatek do djakonatu w charakterze próbnych sióstr była świętem radości i dziękczynienia.

Zgromadziła ona w przybranej zielenią i kwiatami kaplicy zakładowej Domu Starców prócz członków rodziny kandydatek, osoby wykładające w szkole kandydatek, Opiekę Domu Starców, całą Społeczność Chrześcijańską.

Wśród zaproszonych specjalnie gości byli też obecni P. W. ks. superintendent Semadeni i ks. pastor Skierski z Kościoła E. R., P. W. ks. senior Paszko, ks. prof. Szeruda, prezes Kol. Kośc. p. Evert, przewodnicząca Komitetu Pań Opiekunek p. Burschowa i wielu innych.

Gdy przybyli wypełnili szczelnie kaplicę, przyczem goście honorowi zasiedli z obydwuch stron ołtarza, przełożona siostra Mery Tosio wprowadziła 11 kandydatek, Schmidtówna Helena, 9) Śliwkówna Zuzanna, 10) Schollówna Amelja, 11) Rege Klara.

Następnego dnia, w II dzień świąt Ducha Św. młode siostry przystąpiły w Kościele do Komunji św.,a po południu odbyło się w lokalu szkoły zebranie towarzyskie dla djakonatu, rodziny młodych sióstr i wykładających w szkole.

Po letnim urlopie młode siostry zostaną odkomenderowane na swe pierwsze placówki pracy, większość z nich pójdzie narazie do szpitala Ewangelickiego.

I tego krótkiego sprawozdania nie możemy zakończyć bez oddania czci Panu za Jego łaskę i błogosławieństwo.

W ufności ku Niemu rozpoczniemy 1 września pracę z nowym kursem kandydatek. Dotąd zostały przyjęte cztery nowe kandydatki, z których dwie przebywają w zakładzie. Ufamy, że Duch Święty objawi niejednemu jeszcze sercu radość i szczęście służby dla Pana i skieruje przebudzone serca do djakonatu warszawskiego.

Nichaj każdy, kto weźmie do ręki niniejsze sprawozdanie, uważa się za powołanego do współpracy czy to słowem zachęty i wyjaśnienia, czy to przez własny przykład w tej wielkiej i świętej sprawie.

Wydawca: Djakonat Warszawski Redaktor odpowiedzialny: Ks. Mieczysław Rüger.

Spółka Akcyjna Wydawniczo - Drukarska „Praca", Fr. Bogucki, Kredytowa 2/4.